

**Ceny prenumeraty**

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,

za dwa razy w tygodniu dostawę do domu  
dopłaca się 60 halerczy.Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:  
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.  
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.  
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

**Ceny ogłoszeń**Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz peti-  
towy lub jego miejsce 20 hal.Nadstaw za wiersz garmondowy  
lub jego miejsce 80 halerczy.Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.  
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-  
szym piśmem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## Dzisiejsze wybory.

Lwów, 12 maja.

Dzisiaj odbędzie się wybór posła z miasta Lwowa do Rady państwa. Z rzadką w podobnych wypadkach jednogłośnie wszystkie poważne koła wyborców oświadczyły się za kandydatem, którym jest profesor uniwersytetu

### dr. Stanisław Głabiński.

Zaznaczyliśmy już poprzednio, że kwalifikacje osobiste prof. Głabińskiego i jego zasługi na niwie pracy publicznej, jak również przekonania szczerze demokratyczne i wyraźne stanowisko narodowe zalecają tę kandydaturę.

Wyborcy powinni jednak pamiętać, że wobec gorliwej i nie przebierającej w środkach agitacji za kandydatem przeciwnym, nie należy zaniedbywać obowiązku obywatelskiego.

Nie wolno od tego obowiązku się uchylać w przekonaniu, że prof. Głabiński w każdym wypadku zostanie niewątpliwie wybrany. Kandydat, którego stolica kraju zaufaniem swoim obdarza, powinien uzyskać nie tylko potrzebną do wyboru go na posła, ale poważną większość głosów.

Od prof. Głabińskiego otrzymujemy następujące pismo:

We wczorajszym *Kurjerze Lwowskim* w artykule „Odpowiedź potwarzy“ wyczytałem cały szereg fałszów, świadomie głoszonych przez ludzi, przemawiających na zgromadzeniu publicznym stronnictwa ludowego, zapewne celem poparcia ich kandydata przez poniżenie mojej osoby. Zanim zmuszę w drodze prawnej owe pismo do sprostowania niegodnych wymysłów ludzi, mających pretensję do dobrego wychowania i czci osobistej, proszę uprzejmie szanowną redakcję o stwierdzenie z mej strony:

1) że nieprawdą jest, jakoby jakimkolwiek zarzutem przeciw stronnictwu ludowemu szerzył pokutnie; wszystko, co powiedziałem, jest wydrukowane w mojej mowie publicznej, która owym ludziom dobrze jest znana;

2) że nieprawdą jest, jakoby kiedykolwiek miał z p. Rewakowiczem sprawę honorową i jakoby pan Rewakowicz z p. Lewakowskim „wymusił na mnie całkiem cywilnym sposobem oświadczenie, w którym rzekomo uznałem stronnictwo ludowe za narodowe“. Nigdy czegoś podobnego nie oświadczyłem, ani nigdy nikt na mnie niczego nie wymusił. Miałem raz z p. Lewakowskim sprawę honorową o wyrażenie, że jest „politycznie niepojętym“, którym p. Lewakowicz czuł się osobiście dotkniętym, ale p. Rewakowicz w tej sprawie wcale nie interweniował, ani nikt niczego nie „wymusił“ na rzecz stronnictwa ludowego, gdyż zarzutów już wówczas czynionych temu stronnictwu z powodu sojuszu z Rusinami przy wyborach wcale nie cofnąłem. Nie jest też prawdą, jakoby wówczas działał na korzyść rady Łozińskiego i jakoby był pod jakimkolwiek wpływem ś. p. biskupa Łobosa.

3) Nieprawdą jest, jakoby kiedykolwiek nazywał ruch ludowy nie narodowym. Nazywam tak tylko działalność dzisiejszego stronnictwa ludowego, będącego pod patronatem *Kurjera Lwowskiego*.

4) Nieprawdą jest, jakoby twierdził kiedykolwiek, iż ks. Taniackiewicz domagał się wprowadzenia języka ruskiego jako urzędowego w stanisławowskiej dyrekcji kolejowej lub zruszczenia szkoły na przedmieściu w Przemyśle. Pan Stapiński z całą świadomością, znając moją mowę, podsuwa mi owe fałszywe twierdzenia, aby mózgiem zaprzeczyc przywiezionym przezemnie niewątpliwym faktem.

Albowiem faktem jest, co powiedziałem, stwierdzonym w drukowanym protokole stenograficznym Izby posłów XVI sesji na str. 2001, że interpelację ks. Taniackiewicza w sprawie zmiany szkoły polskiej na mikulinieckim przedmieściu w Tarnopolu na na ruską, wbrew uchwałom krajowej Rady szkolnej, rzekomo na tej podstawie, iż 75-80% dzieci jest ruskich, podpisali ludowcy: Winkowski, Bojko, Kubik, i również faktem jest, iż interpelację p. Okuniewskiego i tow. w sprawie zaniedbania języka ruskiego w służbie kolejowej w Galicji i na Bukowinie, domagającą się na razie przyjęcia przynajmniej jednego ruskiego urzędnika w dyrekcji stanisławowskiej, podpisali ludowcy: Stapiński, Krempa, Kubik i inni, o czym każdy może się przekonać w drukowanym protokole stenogr. z dnia 17 marca 1900 str. 3291.

Jeżeli p. Stapiński z urzędowymi protokołami stenograficznymi w ręku śmiało twierdzić, że tej interpelacji nie podpisał, to chyba liczył na nieumiejętność czytania swoich towarzyszy, gdyż nazwisko jego jest pod tą interpelacją wyraźnie wydrukowane.

5. Nie jest prawdą, co mówił p. dr. Bernadzikowski, jakoby ludowcy „byli pierwsi, co poszli pod strzechy włościańskie, aby lud uczynić polskim“. Mowca ten ma widać słabe wiadomości z historii społecznej Galicji, lub zapomniał o zasługach tyłu mężów (np. Wiśniowskiego), który w okresie r. 1845 do 1848 i przed powstaniem z r. 1863 nad ludem pracowali wśród chłodu, głodu i niebezpieczeństw, w przebraniu chłopskim.

Zapomniał on także o skutecznej działalności Towarzystwa „Kółek rolniczych“, dawniejszej, niż stronnictwa ludowego, a w całej pełni polskiej, narodowej.

6) Nie jest prawdą, co miał „stwierdzić“ dr. Mikołajski, jakoby prostował w *Słowie Polskim* zarzut, rzekomo pomieszczony w *Dzienniku Polskim*. Snać panowie ludowcy ujmują, że ja za ich przykładem sam popieram swoją kandydaturę w pismach i odpowiedzialny jestem za wszystko, co w tych pismach umieszczono. W *Słowie Polskim* wcale nie prostowałem swoich słów, bo nie miałem do tego powodu, lecz prostowałem wykrętne zarzuty *Kuryera Lwowskiego* przeciw mnie podniesione.

7) Nie jest prawdą, jakoby nie pracował dla ludu. Owszem, pracuję nad ludem i dla ludu, lubo o tem ludowcy nie chcą wiedzieć, ale pracuję w innym, powszechnie znanym towarzystwie, pod hasłem łączności i wspólnej idei narodowej i gorąco pragnę, aby także stronnictwo ludowe powróciło z klasowej drogi politycznej na ogólne narodowe stanowisko, a wówczas drogi nasze się zjedną.

Nie chcę wydawać sądu o moralnej wartości owych przemówień i artykułów dzienikarskich, upozorowanych zasadą, „iż cel uświęca środki“, taktiką i celami agitacji wyborczej. Niechaj ją osądzą uczeni obywatele wszystkich obozów politycznych.

Lwów, 11 maja 1902.

Dr. Stanisław Głabiński.

Wczoraj przed wieczorem w sali hotelu Bellevue odbyło się zgromadzenie wyborców żydowskich, na które przybył zaproszony prof. Stanisław Głabiński.

Po przemówieniu kandydata nastąpiły liczne interpelacje. Zapytany o zdanie w sprawie szkół wyznaniowych, prof. Głabiński oświadczył, że ze stanowiska narodowego jest im przeciwny. Kłamliwy zarzut, że w odczycie, wygłoszonym w „Czytelnicy katolickiej“, przypisał rzekomo upadek Polski żydom, odparł oświadczeniem, że żadnego odczytu w „Czytelnicy katolickiej“ nie wygłaszał.

Wyjaśniał dalej prof. Głabiński, że w sprawie handlu terminowego zbożem przemawiał wprawdzie za jego ograniczeniem, ale był przeciwny stanowczemu zakazowi.

Na inne interpelacje: w sprawie zmiany ustawy przemysłowej, kartelu spirytusowego i t. d. dał prof. Głabiński wyjaśnienia, które widocznie zupełnie zadowolniły zgromadzonych, skoro uchwalono **jednogłośnie popierać kandydaturę prof. Głabińskiego przy dzisiejszych wyborach.**

## Śp. Edmund Mochnacki.

Wczoraj zmarł we Lwowie po długiej chorobie b. prezydent naszego miasta: Edmund Mochnacki.

Z dziejami Lwowa nazwisko śp. Mochnackiego związane było od wielu lat ścisłymi więzami, śmierć więc jego, aczkolwiek od sześciu lat nie brał udziału w życiu publicznym, a pamięć dawnych jego zasług zagłuszył wartki potok interesów bieżących — wywołała w społeczeństwie ogólny żal.

Ś. p. Mochnacki ur. we Lwowie 23 lipca 1836 r., kształcił się w Samborze i Lwowie. Po ukończeniu studiów prawniczych w 1858 oddał się zawodowi sędziowskiemu. W 1867 mianowany był komisarzem politycznym przy starostwie w Przemyślanach, a wkrótce znalazł się na stanowisku naczelnika komisji lokalnej serwitutowej w Kałuszu. W r. 1870 wszedł do Rady szkolnej, w 1872 został sekretarzem I. w Wydziale krajowym, w 1874 — radcą Wydziału kraj. Na tem stanowisku położył niemałe zasługi w sprawie sporu o Morskie Oko. On to w r. 1881 postawił ten spór na mocnym gruncie historyczno-prawnym.

W r. 1880 wszedł do Reprezentacji m. Lwowa; w r. 1885 obrany pierwszym wiceprezydentem, niebawem, po śmierci Wacława Dąbrowskiego, t. j. w kwietniu 1887 r., powołany został na stanowisko prezydenta miasta. Godność tę śp. Mochnacki piastował do 1897 z wielkim dla miasta pożytkiem. Za niego to odbyła się we Lwowie 1894 świetna wystawa krajowa.

Jakiś czas był postem do Rady państwa, wybrany z lwowskiej Izby handlowej.

Rada miejska na posiedzeniu nadzwyczajnym, zwołanem wczoraj popołudniu z powodu zgonu ś. p. Edmunda Mochnackiego, b. prezydenta miasta Lwowa, po przemówieniu prezydenta Małachowskiego, *uczyła przez powstanie pamięć zmarłego i uchwalila jednogłośnie urządzić pogrzeb i nabożeństwo żałobne kosztem gminy, oraz przestać wyrazić współczucia im. Reprezentacji rodzinie zmarłego.*

## „Rodzina“.

(Sprawozdanie telegraficzne Słowa polsk.)

Stryj, 12 maja.

Wczoraj przed południem odbył się tutaj walny Zjazd delegatów Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina“.

Przybyłych do Stryja delegatów powitali na dworcu kolejowym członkowie oddziału stryjskiego z prezesem p. Ilnickim i muzyką kolejową na czele, która odegrała kilka utworów.

Na dworcu przemówił do członków oddziału stryjskiego wiceprezes wydziału centralnego Towarzystwa p. Welichowski, dziękując im za niezwykle gorące przyjęcie.

Z dworca udali się przybyli delegaci wraz z członkami oddziału miejscowego wprost do kościoła, gdzie na intencję Zjazdu odbyła się Msza św.

Po śniadaniu rozpoczęły się w sali Rady powiatowej obrady.

Prezes oddziału stryjskiego p. Ilnicki powitał zgromadzonych delegatów, życząc pomyślnych wyników obrad, poczem oddał przewodnictwo w ręce wiceprezesa wydziału centralnego, p. Welichowskiego.

P. Welichowski, otwierając zebranie, powitał przede wszystkim dwóch członków oddziału stryjskiego: pp. Karola Iglickiego i Władysława Rożańskiego, którzy są najstarszymi członkami Towarzystwa, należą bowiem do niego od przeszło lat dwudziestu. Z kolei skreślił przewodniczący po krótko historię Towarzystwa, poczem, poświęciwszy kilka słów gorącego wspomnienia śp. Felicji z hr. Golejewskich Czarkowskiej i powoławszy na sekretarza delegata z Gródka p. Sturmę i delegata z Sarnoka p. Kuszcza, otworzył obrady.

Po sprawdzeniu legitymacji delegatów i odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, przedłożył sekretarz p. Jarekiewicz sprawozdanie wydziału centralnego za rok ubiegły.

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że Towarzystwo „Rodzina“, które istnieje 21 lat, liczyło z początkiem roku 1901 13 oddziałów, wykazujących ogółem 600 członków.

Wydział centralny wypłacił w r. 1901 14 inwalidom 2274 kor. 80 h., 41 wdowom 2957 kor. 40 hal., a jednej sierocie 21 kor. 80 hal.

Z kolei omawia sprawozdanie wydziału centralnego rozwój w poszczególnych oddziałach.

Dochołu miało Towarzystwo w r. 1901 koron 22.136 hal. 92, rozchodu 17.465 k. 84 h., zapas kasowy wynosił 4.671 k. 8 hal.

Fundusz żelazny wynosił z dniem 31 grudnia 1901 r. 181.926 kor. 55 hal., fundusz rezerwowy 5.929 kor. 58 hal., fundusz stypendyjny 7.052 kor. 28 hal., fundusz pogrzebowy 1.833 kor. 41 hal., fundusz dyspozycyjny 9.701 kor. 41 hal., stan zaś funduszy oddziałowych 5.983 k. 9 h.

Ogólny majątek Towarzystwa wynosił zatem z końcem z. r. 211.726 kor. 32 hal.

Po przyjęciu tego sprawozdania do wiadomości i udzieleniu wydziałowi centralnemu absolutorium z rachunków za r. 1901, uchwalono skalę wymiaru stałych zapomóg na r. 1902 według skali z roku zeszłego, oraz oznaczono ryczałt pogrzebowy w kwocie 60 kor., poczem przyjęto budżet w dochodach w kwocie 19.000 kor. i 10.340 koron w rozchodach.

Sekretarzowi Towarzystwa uchwalila następnie Rada nadzorcza podwyższyć placę z kwoty 1020 na

1080 kor., rachmistrzowi zaś z kwoty 540 na 600 kor. rocznie, począwszy od 1 stycznia 1902.

Po polceniu wydziałowi centralnemu przedłożenia na przyszłym walnym zgromadzeniu projektu nowego statutu, postanowiono następnie, że Zjazd Rady nadzorczej w r. 1903 odbyć się ma we Lwowie.

W dalszym ciągu zgromadzenia przyjęła Rada nadzorcza rezygnację p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego z godności prezesa Towarzystwa i wyraziła mu uznanie za dotychczasową działalność.

W końcu dokonano wyboru prezesa, obu wiceprezesów i 5 członków komisji lustracyjnej.

Prezesem wybrano Jana Welichowskiego, I. wiceprezesem p. Bolesława Mikulińskiego, II. wiceprezesem p. Edmunda Kolbuszowskiego.

Do wydziału wybrani: na dwa lata p. Janowicz Krzysztof; na jeden rok p. Stanisław Moskwa; na trzy lata zaś pp.: Jan Klausal, dr. Franciszek Sawa i Walenty Schilling.

Do komisji lustracyjnej weszli: pp. Emil Hoffman, Stanisław Bobelak, Stanisław Motylewski, Władysław Szykowski i Stanisław Köhler.

Na tem o godzinie 3 po południu ukończono obrady walnego zgromadzenia, poczem uczestnicy Zjazdu udali się na dworzec kolejowy, gdzie w sali II klasy odbył się bankiet.

W czasie uczty, przeplatanej produkcjami orkiestry kolejowej, wzniesiono cały szereg toastów, między tymi bardzo wiele świadczących o patriotycznych uczuciach członków Towarzystwa.

O godzinie 9.30 wieczorem opuścili delegaci nasze miasto, żegnani przez członków miejscowego Oddziału słowem: „Do widzenia w roku przyszłym!“

## Znowu skandal.

Lwów, 12 maja.

Wczoraj popoł. w sali „Sokoła“ wygłosił p. W. Lutostawski odczyt na temat „Wychowania narodowego i abstynencji“. Po odczytaniu wywiązała się dyskusja, w której wzięli udział pp. Szajer, dr. Loewenherz i Drobner. Jeszcze przed przemówieniem p. Drobnera zażądał głosu p. Władysław Studnicki, chcąc dać wyjaśnienie w sprawie sobotniego zajścia na politechnice. Atoli do głosu go nie dopuszczono. Następnie przemawiał p. Drobner.

Gdy mówca skończył, wszedł na estradę p. Studnicki i jął mówić, zaczynając od tego, że tu się kułakami dysputuje... W tej chwili ozwały się na sali przeraźliwe sykania, kilkanaście rąk uchwyciło mówcę za poły surduta i za nogi, usiłując go ściągnąć z estrady. P. Studnicki, szamocząc się, uderzył nogą w pierś najbliższego stojącego młodego człowieka, który natychmiast padł na ziemię. Upadając jednak schwył p. S. za nogi i obaj zwałili się na ziemię, przyczem nie obeszło się bez wzajemnych insultacji.

Tymczasem publiczność wokół wyprawiała poprostu piekielne wrzaski. Nagle od drzwi poczęto wołać: Policja idzie! Na to poczęli zgromadzeni tłumnie wychodzić ze sali.

Gdy p. Studnicki pod osłoną swoich przyjaciół opuszczał salę, w t. zw. szatni rzucił się ku niemu jakiś przyzwolnie wyglądający młodzieniec, chcąc go znieważać. Powstrzymano go jednak.

Wiść o tej brutalnej awanturze rozbiegła się szybko po mieście, sprawiając oczywiście wszędzie bardzo przykre wrażenie.

## Delegacye wspólne.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

**Budapeszt, 12 maja.** W komisji budżetowej delegacji austriackiej przedstawił referent margr. Bacquehem sprawozd. o preliminarzu ministerstwa spraw zagranicznych; podniósł, że komisya z żywym zadowoleniem przyjęła do wiadomości utrzymanie trójprzymierza i przyjaznego stosunku do Rosyi, tych podstaw i rekojmii pokoju. Komisya żywi nadzieję, że uda się wzmocnić te stosunki polityczne także usunięciem przeciwności ekonomicznych i sprawiedliwym wyrównaniem powstających różnic. Również wyraża komisya nadzieję, że przez szybkie załatwienie spornych z Węgrami kwestyj, daną będzie podstawa do skutecznej ochrony naszych interesów przy zawarciu traktatów handlowych.

Điękuje komisya ministrowi Gołuchowskiemu za cenne i zachwalające wyjaśnienie i wyraża mu zaufanie i pełne uznanie za kierownictwo sprawami zagranicznymi monarchii.

Hr. Wojciech Dzie duszycki dodał w imieniu Polaków wyrazy zaufania hr. Gołuchowskiemu. Sprawozdanie przyjęto bez dyskusji i przystąpiono do kredytu okupacyjnego.

Po sprawozdawcy Vukowien przemawiali Kramarz, Sylwester i Kozłowski, oraz minister Kallay, który wyraził przekonanie, że zarząd Bośni spełnił swe zadanie.

Kredyt okupacyjny przyjęto i tem samem ukończono prace komisji. Jeneralnym sprawozdawcą wybrano margr. Bacquehema.

**Budapeszt.** Po ukończeniu prac komisji budżetowej delegacji austriackiej, przychodzi teraz kolej na komisje delegacji węgierskiej. Dzisiaj o godz. 4 popoł. zbiera się komisya finansowa, a o godz. 6 komisya dla spraw zagranicznych. We

wtorek o godz. 4 popoł. odbędzie się posiedzenie komisji wojskowej, a w środę o 10 przedpołudniem komisji dla marynarki wojennej.

## Sytuacja.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

### Koerber czy Szell?

**Wiedeń, 12 maja.** Rząd austriacki miał nie zgodzić się na podjęcie proponowanych przez Węgry na bieżący tydzień ponownych rokowań ministrów resortowych, żądając najprzód, aby rząd węgierski odpowiedział merytorycznie i stanowczo na pewne konkretne austr. propozycje i żądania w sprawie taryfy autonom. i ugody. W ten sposób wytworzyło się przesilenie zarówno w Austrii, jak i na Węgrzech.

Gdyby Węgry odpowiedziały kategorycznym nie, w takim razie dymisya gabinetu Koerbera byłaby nieuniknioną.

Rozstrzygnięcie spoczywa w ręku cesarza, który może dymisję przyjąć lub odrzucić.

Gdyby nastąpiła druga alternatywa, w takim razie dymisya Szella i jego definitywny upadek musiałyby być naturalną konsekwencją. Przesilenie mogłoby być zażegnane albo przez pośrednictwo korony w kierunku sprowadzenia kompromisu lub też w drodze przyjęcia przez Węgrów przynajmniej większej części austr. propozycji — innej drogi nie ma.

### Bareuther contra Schönerer.

Posel Bareuther wystąpił z grupy Schoenerera, która liczy obecnie 15 członków.

### Kwestya językowa.

**Praga.** „Czeska Rada narodowa“ odbędzie w czasie sesji sejmowej konferencję w sprawie językowej. Oprócz tego zwołaniem zostanie do Pragi, celem przeprowadzenia obrad nad kwestyą językową — kolegium młodoczeskich mężów zaufania.

## Nowożytnie Herculanium.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

### Akcyja ratunkowa.

**Paryż 12 maja.** W sprawie katastrofy na wyspie Martinique telegrafują z Pointe à Pitre (na wyspie Guadatorpe): Parowiec „Suchet“ przywiózł wczoraj w nocy znowu zapasy żywności do Fort de France. Wielkie masy murzynów przybywają do Fort de France z okolicy — i żądają żywności.

**Paryż.** Pod przewodnictwem ministra kolonii zawiązał się komitet ratunkowy.

### Deszcz popiołowy.

Podczas całej nocy z soboty na niedzielę padał gorący popiół na całej wyspie; ten deszcz popiołowy trwa jeszcze i wyrządza ogromne szkody. Pewnem jest, że także w innych miejscowościach wyspy Martinique wiele osób utraciło życie lub doznało obrażeń.

### Wulkan w St. Vincent.

Według wiadomości z St. Vincent, wulkan Soufrière był w akcyi przez dziewięć dni ostatnich. We czwartek rano słyhać było gwałtowny grzmot, któremu towarzyszyły błyskawice. Coraz gęstszy dym wydobywał się z wulkanu, a następnie deszcz popiołowy.

### Spustoszenia.

**Paryż.** Temps donosi, że cała północno-zachodnia część wyspy Martinique jest spustoszona. Opócz St. Pierre jeszcze trzy wielkie miejscowości są zniszczone.

## Podziemna i urzędowa Rosya.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

### Morderca Sipiagina skazany na powieszenie.

**Berlin.** Localanzeiger donosi: Sąd wojenny skazał mordercę ministra Sipiagina na karę śmierci przez powieszenie. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

### Dymisya ks. Szachowskiego.

**Berlin.** Do tutejszego Localanzeigera donoszą z Petersburga: Ks. Szachowski, szef naczelnego zarządu prasowego otrzymał dymisję. Pada on ofiarą systemu zainaugurowanego przez ministra Pleyego, który uważał ks. Szachowskiego za mało sprężystego.

### Pobiedonosew w podróży.

**Petersburg.** Nadprokurator Pobiedonosew opuścił na pewien czas Petersburg.

## Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 12 maja.

### Samobójstwo z nędzy.

**Tarnopol.** Wczoraj wieczorem o godzinie 9<sup>1/2</sup> niejaki Stanisław Szabel, liczący lat 28, przybył do

hotelu krakowskiego, zamówił pokój, prosząc o zapalenie w piecu i odszedł. O godzinie 11 wrócił, przyniósłszy ze sobą trochę węgla kamiennego, dorzucił do palowiska, poczem drzwiczki pieca otworzył, komin zasunął i ułożył się obok pieca na wieczny sen.

Rano, gospodarz, zaniepokojony tem, że gość nie opuszcza mieszkania, zajrzał przez okno do pokoju, gdzie leżał już trup.

Wezwano podsierzanta Zarudzkiego oraz lekarzy dr. Birkenfelda i Witoszyńskiego, którzy mogli tylko stwierdzić śmierć.

Stanisław Szabel, żonaty, ojeiec 2 dzieci, stracił posadę dyurnisty w urzędzie podatkowym.

Szabel był w swoim czasie nauczycielem, później służył przy straży skarbowej, z kolei był agentem tow. ubezp. „Gizela“, wreszcie dyetaryuszem.

Podobno w pożyciu małżeńskim był także nie-szczęśliwy

### Morderstwo i samobójstwo.

**Podgórze.** W nocy z soboty na niedzielę plutonowy 9 batalionu pionierów Wł. Izeppski, wystrzałem z karabina zastrzelił na plantach 19-letnią Polakównę, a następnie sam sobie życie odebrał. Powodem miała być niechęć rodziców dziewczyny do niego, ponieważ on był katolikiem, oni zaś żydami.

### Rada państwa.

**Wiedeń, 12 maja.** Dzisiaj o godzinie 4 popołudniu odbędzie się posiedzenie Izby postów. Na porządku dziennym budżet ministerstwa kolei.

### Prof. Jerzy Brandes.

**Kopenhaga.** Jerzy Brandes został mianowany profesorem literatury w uniwersytecie kopenhagskim.

**Wielka defraudacyja w temeszwarskiej kasie oszczędności.**

**Budapeszt.** W kasie oszczędności w Temeszwarze zaprzepaszczoneo cały kapitał zakładowy oraz wszystkie wkładki do ostatniego halerza.

Defraudacyja ta wywołuje w całych Węgrzech wielką sensacyję.

### Stan zdrowia Zacharyasiewicza.

**Cirkwenica.** Stan zdrowia Zacharyasiewicza znacznie się poprawił. Złamana ręka zrosła się nadspodziewanie prędko, bo w przeciągu 3 tygodni.

### Afera p. Humbert a wybory we Francyi.

**Paryż.** Dzienniki notują pogłoskę, iż Jules Lemaitre i inni podpisani na odezwie wyborczej, posądzającej gabinet, iż użył na cele wyborcze części pieniędzy, jakie wyludziła pani Humbert, będą ścigani w drodze sądowej.

## Wiadomości bieżące.

### Spostrzeżenia meteorologiczne

z obserwatorium astronomicznego szkoły politechnicznej we Lwowie,

w dniu 11 maja 1902.

Godzina	Cisnienie w mm.	Temperatura C.	Wiatr	Opad <sup>1)</sup> w 24 g.	U w a g i.
7 rano	726.6	+ 5.0	NNW <sup>4</sup>	2.6	Najwyższa temperatura + 9.4, najniższa + 4.2, Deszcz rano i po południu nieznaczny.
2 popoł.	728.0	+ 8.0	NW <sup>3</sup>		
9 wiecz.	729.5	+ 5.0	W <sup>1</sup>		

<sup>1)</sup> Mierzy się o godzinie 2-jej p.

Prognoza na dziś: Pogoda zmienna, ochłodziej, miejscami krótkotrwałe deszcze.

— **Poniedziałek, 12 maja. Dziś: Wybór posła do Rady państwa od 9 rano do 1 po poł. i od 1 do 6 po poł.** — O godz. 6 wiecz. w Domu narodnym wykład p. W. Lutosławskiego o „Królu Duchu“ J. Słowackiego. — O godz. 7 wiecz. w teatrze miejskim (premiera) „Wazon japoński“, komedya w 3 aktach przez P. Bildhaua i M. Hennequina. — O godz. 8 wiecz. walne zgromadzenie Towarzystwa śpiewackiego „Echo“.

— **Ku uroczoniu rocznicy konstytucyi 3 Maja** odbyła się wczoraj staraniem Towarz. „Skala“ uroczysta msza św. w kościele Maryi Magdaleny. Mszę odprawił prezes „Skala“ ks. kan. Stopczyński, na chórze odśpiewał chór „Skala“ udatnio kilka pieśni pod batutą p. Domiszewskiego.

— **Prof. dr. Ziembicki** uda się w tych dniach do Paryża, aby na zaproszenie komitetu wziąć udział w uroczystościach jubileuszu stułetniego internatu asystentów medycyny i chirurgii, założonego za Napoleona I. Prof. Ziembicki przemawiać będzie w imieniu członków zagranicznych. Zabierze także głos prezes komitetu prof. dr. Brouardel, znakomity uczonec, oraz prezes rady ministrów Waldeck-Rousseau.

## Listy z kraju.

(Walka o kaplicę).

Wojtkowa 6 maja.

Spokojna nasza wioska była onegdaj widownią zajścia, które do żywego oburzyć musiało każdego.

Ludność Wojtkowy składa się w części z mieszkańców grecko-, a w części rzymsko-katolickiego wyznania, jednakowoż jak pamięć ludzka sięga, nigdy z powodów narodowościowych nie było tutaj żadnych niesnasek, ozwały się one dopiero, kiedy od 2 lat osiadł we wsi tutejszej proboszcz gr. kat. ks. Sielecki.

Od około 30 lat stoi tam na przydrożu w Wojtkowie kaplica, która powstała ze składek i datków tutejszych wieśniaków bez różnicy obrządku. W kaplicy tej corocznie przez cały miesiąc maj, tutejsza każdorazowa nauczycielka szkoły ludowej (z polskim językiem wykładowym) odprawia z dziatwą szkolną nabożeństwa majowe. Tak dzieci polskie, jakoteż ruskie a nawet wieśniacy obu narodowości, przychodzili tu jak zwykle, by pomodlić się Bogu nie polskiemu, nie ruskiemu, lecz Jedynemu. Klucze od kaplicy miał zawsze proboszcz parafii rzym. kat. już choćby z tego powodu, że kaplica została poświęconą przez polskiego kapłana ówczesnego, ks. Krupińskiego.

Jak więc zawsze, tak i teraz, nauczycielka tutejsza p. Kropińska weszła z dziećmi do kaplicy, by wspólnie odprawić nieszpory majowe. Było to w sobotę 3 maja. Alieci niespodziewanie podczas nabożeństwa wpada ks. Sielecki w asystencyi dyaka, Bojka, do kaplicy, gasi świece, wykrzykuje na dzia-  
twę, rozpędza ją i oświadcza, że tu polskich pieśni śpiewać nie wolno, że kaplica jest ruska, że w kaplicy tylko on dysponuje. Na dobitkę dyak słownie znieważał nauczycielkę, a następnie pozabierał obrus i kwiaty z kaplicy.

W niedzielę 4 bm. postanowiła nauczycielka p. Kropińska znowu wieczorem odprawić nabożeństwo majowe z dziatwą w kaplicy, jednakowoż wysłany przez księdza dyak zasłonił wchód do kaplicy swojemi plecami i oświadczył wszystkim, że raczej po jego trupie wejść do kaplicy, aniżeli miałoby tu być odprawionem polskie nabożeństwo. Bojko dobrał sobie kilku chłopów, których chwilowo zdołał „przekabacić“ i wraz z tymi zatarasował wejście do przybytku bożego.

Naczelnik tutejszej gminy p. P. ujrzał się wobec tego spowodowanym wkroczyć urzędownie, wezwał dyaka do odejścia, a sam chciał drzwi otworzyć, by czekająca na dworze nauczycielkę z dziatwą do kaplicy wpuścić. Ale Bojko odważył się wójta w urzędowaniu słownie i czynnie znieważać. W obronie wójta stanęli jego synowie i wyrwali go z rąk rozjuszonego śpiewaka. Ten widząc, że mu nikt nie nadchodzi z pomocą, na którą zapewne liczył, ustąpił z bolem serca, usprawiedliwiając postępowanie swoje nakazem księdza, jako swego przełożonego.

## Głosy publiczne.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ notatka o moim wyjeździe do Zakopanego, umieszczona w *Słowie Polskim*, była powodem nieporozumień, proszę przeto Szan. Redakcję o łaskawe umieszczenie następującego sprostowania:

Wyjeżdżam z moimi uczniami (malarzami, rzeźbiarzami, snycerzami i stolarzami) dnia 5 czerwca b. r. do Zakopanego i okolicy. Program 8-dniowej

wycieczki jest w krótkości następujący: Zwiedzenie zbiorów pani Dębowskiej, p. Gnatowskiego, Muzeum Chalubińskiego, starych chat tatrzańskich, budowli Witkiewicza, zawodowych szkół zakopiańskich, kościoła w Dębnie i t. d. Prócz tego będą uczniowie podczas wycieczki rysowali sprzęty, stroje ludowe, architektoniczne i rzeźbiarskie motywa stylu zakopiańskiego, które dotychczas nie były publikowane. Proszę przyjąć wyrazy sympatii dla pisma pańskiego i osobistego głębokiego szacunku

Edward Miron-Pietsch

prof. malarstwa dekoracyjnego państw. szkoły przem. we Lwowie.

## Z sali sądowej.

Lwów, 10 maja.

(Nioletnia złodziejka).

Przed zwykłym trybunałem pod przewodnictwem rady Podlaszeckiego odpowiadała dziś siedemnastoletnia Marunia Krutyk z Uhnowa za nałogowe popełnianie kradzieży u swojego chlebodawcy cieśli Sękowskiego. Sękowski jeszcze w lecie zeszłego roku zauważył, że mu giną z domu różne rzeczy. Posądził wielu, tylko nie Marunię, gdyż uważał ją za wzór dobrej i uczciwej dziewczyny. Gdy jednak najróżniejsze podejrzenia się nie sprawdzały, postanowił Sękowski śledzić Marunię. I tak przekonał się, że Marunia w przeciągu zaledwie kilku dni potrafiła ukraść mu z zamykanej zwykle skrzyni srebrny łańcuszek, 2 koszule, parę kalesonów, spodnicę żony, trzykrotnie gotówką po pięć koron.

Po przeprowadzonej dziś rozprawie zasądził trybunał Marunię na trzy tygodnie aresztu. Zasądzona, gdy jej wyrok odczytano, zemdląła. Lecz, gdy ją cucić poczęto, okazało się, że afektacja ta była tylko udaną.

Przed sądem przysięgłych.

(Zabójstwo).

Jan Krysz żył od kilku lat z Reginą Schütz na wiare. Jednak pożycie to nie było zgodne. Krysz wracał najczęściej zupełnie pijany do domu i wtedy kłócił się z Reginą i bił ją, często nawet tak, że krew ciekła. Zdawało się też, że się rozeszli, lecz potem znowu powracali do siebie i mieszkali nadal ze sobą.

W listopadzie zeszłego roku poszedł Krysz pewnego dnia do roboty (Krysz jest murarzem). Robota mu atoli jakoś nieszała, więc zaczął wędrowkę z szynku do szynku. Upił się. Wrócił do domu i... wziął się do bicia Reginy. Lecz bicie poczyniło przechodzić zwykle granice. „Ja cię zabiję, ty...“ — krzyczał Krysz i bił ile mu sił starczyło. Współlokatorowie Krysza, Bauerowie, widząc, co Krysz wyrabia, ujęli się za Reginą.

Wtedy Krysz przyskoczył do Bauera i pobiwszy go kulakami, uchwycił stojące pod ścianą koromesło i uderzył niem Bauera w głowę. Bauer wybiegł na ulicę, by wołać pomocy. A Krysz uchwycił baniak z bielizną i rzucił nim w Bauerową. Baniak rozkrwawił Bauerowej czoło i zranił jej oko. A Krysz zabrał się do domu i pił w szynku do czwartej popołudniu. Potem wrócił do domu i zastawszy Reginę, leżącą w łóżku, jął ją znów bić, ile mu sił starczyło. Pobicie to przepłaciła Regina życiem, a Bauerowa utraciła od uderzenia oko.

Krysz staje dziś przed ławą przysięgłych.

Wyrok zapadnie w poniedz. popołudniu. Dotąd przesłuchano świadków i orzeczenia lekarzy-znawców.

## Prof. Lutosławski w „Czytelnicy akademickiej“.

Dla zyskania poparcia w propagowaniu idei wstrzemięźliwości od napojów wysokokowych ze strony młodzieży akademickiej, wygłosił w piątek prof. Lutosławski w Czytelnicy akademickiej — jak już pokrótce donieśliśmy — o godzinie 6 krótki wykład, w którym ze strony zasadniczej wykazywał konieczność rozwinięcia usilnej i ogólnej akcji przeciw używaniu alkoholu i to nie tylko w nadmiernych do stanu nieprzytomności pijaństwa doprowadzających ilościach, ale w ogóle w jakiegokolwiek postaci.

Każda, zdaniem prelegenta, szklanka napoju wysokokowego jest szkodliwa, bo zabija normalną działalność pewnej ilości komórek mózgowych i udowodniono, że można dojść do *delirium tremens*, nie upiwszy się ani razu do utraty przytomności. Również dowiedziony jest ujemny wpływ alkoholu na moralność, bez względu na to, czy organizm przyjmuje pewne ilości trucizny na raz, czy też w stałych dawkach. Ci, którzy wśród szerokiej mas chcą prowadzić akcję przeciw pijaństwu, muszą przede wszystkim dla przykładu zaprzestać wpięrow samą całkowicie używania gorących napojów — całkowicie, bo granica między umiarkowaną, a nadmierną ilością nigdy przeprowadzić się nie da.

Zwalczając zaś alkoholizm w imię dobra społeczeństwa rzecz konieczna. Podobnie jak niewolnictwo przed dwoma tysiącami lat jest obecnie używanie alkoholu złem głównym i najpierwszym z nieszczęść gniotących ludzkość. Z jego usunięciem rozwiąże się wiele problemów społecznych, na których rozwiązanie napróżno się siłą umysłu ludzkie. Istnieją miasta i prowincje całe, gdzie dzięki zakazowi sprzedawania napojów wysokokowych, każdy jest kapitalistą, składając na książeczkę kasy oszczędności choćby drobne kwoty, gdzie wzrósł dobrobyt, a przestępczość w dziesięciokrotnym zmniejszyła się stosunku.

Naród nasz ubogi wydaje na tytoń i alkohol, a więc na zbytek około miliarda franków rocznie — kwotę, którą starczyła dla dopięcia najsmielszych celów narodowych, zwłaszcza przy równorzędnym, a w ślad za propagandą wstrzemięźliwości idącym wzmożeniu się tęgości charakterów i sprawności umysłów.

Akcję przeciwalkoholiczną prowadzić chce Lutosławski wzorem poprzedników w Anglii i Szwajcaryi, Francji i Norwegii, przez założenie towarzystwa wstrzemięźliwości. Towarzystwo podobne, założone przez znakomitego psychiatrę Forella, zakon Templaryuszów liczy przeszło 600.000 członków i rozszerzając się po całej zachodniej i północnej Europie, zyskuje coraz większy wpływ na społeczeństwo.

Czem było sokolstwo dla narodu czeskiego, tem stają się dla narodów zachodu, dla zjednoczonych Stanów Ameryki północnej towarzystwa wstrzemięźliwości. One skupiając w sobie najszlachetniejsze jednostki są zarazem żywiołem, propagującym reformy i zawiązkiem narodowego odrodzenia.

Wywody Lutosławskiego rzucane w „Czytelnicy akademickiej“ tylko w ogólnym zarysie, szczegółowo rozwiniętymi być mają przez niego w następnych obszerniejszych prelekcjach.

WŁADYSŁAW REYMONT.

## CHŁOPI.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Pod emętarem czerwienił się już zdala rząd kobiet, pochylonych i zasnutych delikatną mgłą dymów, a wkrótce i głuchy, monotonny trzepot międlic jał raz wraz dopływać z powiewem, co się był podnosił z nizinnych łąk.

— Dobry czas na miądlenie. Zleżę przy nich, bo jest tam i Jaguś moja.

— Idź mi z drogi, to was podwiezę.

— Dobrzyście, Macieju, że jaże mi dziwno... — uśmiechnęła się chytrze.

Skręcił z topolowej na polną dróżkę, co biegła od emętarnych wrótni i podwiózł pod emętara, gdzie pod kamiennym, szarym płotem, w cieniu brzoź, klonów i tych krzyżów, co się z mogilek pochylały ku polom, kilkanaście kobiet miądliło zawzięcie suchy len, aż mgła pyłów wisiła nad niemi i długie włókna czepiały się złotych listków brzoź i wisiwały u czarnych ramion krzyżów; w podnie, na prętach rozpiętych nad dołami, w których paliły się ognie, przesuszano len, mokrawy jeszcze.

Miądlice ostro kłapały, aż cały rząd kobiet pochylał się ciągle w krótkich a prędkich drganiach i tylko coraz któraś się prostowała, rozstrzępywała przygarsc lnu z ostatnich październicy, zwiwała ją w kukłę albo w chochoła i rzucała na rozpostartą płachtę przed siebie.

Słońce, że się już było przetoczyło nad lasy,

świeciło im prosto w twarze, ale nic to; robota, śmiechy, wesołe słowa, nie ustawały ani na to oczymgnienie.

— Szczęść Boże na robotę! — zawołał Boryna do Jaguny, która miądliła z kraja arno, w koszuli była ino a w czerwonym welniaku i w chustce na głowie od kurzu.

— Bóg zapłać! — odrzuciła wesoło i modre, ogromne oczy podniosła na niego i uśmiech przeleciał przez jej urodną, opaloną twarz.

— Suchy, córuchno, co? — pytała stara, obmacując obmiadłą garść.

— Suchy, kiej pieprz, jaże się łamie...

Znowu spojrzęła na starego z uśmiechem, aż ciarki przeszły po nim, że świsał batem i odjechał, ale raz wraz się obracał za nią, choć już widną nie była, bo mu jak żywa stała w oczach.

— Dzieucha kiej łania... W sam raz — rozmyślał.

IV.

Była niedziela, cichy, opajęczony i przesłoneczniony dzień wrześnieowy.

Na ściernisku, tuż za stodołami, pał się dzisiaj cały inwentarz Borynowy, a pod brogiem wysokim i pękatym, okrażonym zieloną szcztoką żyta, wykruszonego przy układaniu, leżał Kuba, dawał baczność na inwentarz i uczył pacierza Witka, często pokrzykiwał na niego, albo i zasie szturchał biczykiem, bo chłopak mylił się i latał oczyma po sadach.

— Bacz, coć rzekłem, bo to pacież — upominał poważnie.

— Dyć baczę, Kuba, baczę.

— To czegóż ślepiasz po sadach?

— Widzi mi się, co są jeszcze jabłka u Kłębów.

— Zjadłbyś! A sadziłeś je to? oo?... Powtórz „Wierzę“.

— Wyście też nie wywiedli kuropatwów, a wzieniście całe stado.

— Głupiś! Jabłka są Kłębowe, a ptaszki Pana Jezusowe, rozumiesz?

— Aleście je wzieni z dziedzicowego pola.

— 1 pole jest Pana Jezusowe. Hale, jaki mądrala, powtórz „Wierzę“.

Powtarzał prędko, bo go już kolana bolały od kłęczenia, ale nie ścierpiał.

— Widzi mi się, co żróbka idzie w Michałową koniczynę: — krzyknął gotowy do biegnięcia.

— Nie bój się o żróbkę a patrz pacierza.

Kończył wrzeszcze, ale już nie mógł wytrzymać, przysiadł na piętach, wykręcał się na wszystkie strony, a zoczywszy bandę wróbił na sliwkach, śmignął w nią grudką ziemi i śpiesznie bił się w piersi.

— A ochfiarowanie to zjadłeś kiej ulęgałkę, co?

Powiedział i ochfiarowanie i z wielką ulgą wziął się do śpiącego Łapy i jął z nim barszkować.

— Ale! gził się ciągiem będziesz, kiej ten cielak głupi!

— Poniesiecie dobrodziejowi ptaszki?

— Poniesę.

— Spieklibym w polu.

— Spiecz se ziemniaków. Co mu się zachciewa.

— Idą już do kościoła! — zawołał Witek, spostrzegając przez płoty i drzewa migające czerwone zapaski na drodze.

— Jeszcze nie sygnowali na sumę.

(O. d. n.)

